

**NIECH MI PANI POWIE,  
DLACZEGO TO JA ZOSTAŁAM SYRENKĄ.  
BOŻE KOCHANY, PO CO MI BYĆ SYRENKĄ?  
MOŻE BĘDZIE PANI DOSKONALSZA?  
KRZYSIEK MATERNA ZAWSZE MI POWTARZA:  
„JESTEŚ ZAKAŁĄ WSZYSTKICH PLEBISCYTÓW”.  
NIE CHCE PANI BYĆ SYRENKĄ?  
NO DOBRZE, CHCĘ, JUŻ TRUDNO. TO MIŁE, TYLKO TAKIE JAKIEŚ...**

(Z KRYSYŃĄ JANDA rozmawia: HANIA HALEK ilustracje: PIOTR LEŚNIAK)

*Od czapy?*

Nie, ale Marianną Francuską była Catherine Deneuve czy Brigitte Bardot, takie te różne, wie pani, piękne kobiety.

*Pani nie jest piękną kobietą?*  
Nie. W ogóle.

*Bo?*

Każda kobieta tak o sobie myśli, oprócz tych kilku, które się sobie podobają i to wyraźnie widać. Ja więc dziękuję bardzo. Myślę, więc jestem, rozumie pani. Zawsze najpierw lepiej pomyśleć. A potem zwątpić.

*Czyli jeśli ktoś mówi, że ładnie pani wygląda, to pani myśli,*

*że jest miły albo ma do pani jakiś interes?*

Ale mnie nikt od dawna nie powiedział, że ładnie wyglądam! Nie pamiętam takich spostrzeżeń. Ludzie mówią mi tylko: „Boże, jaka ty jesteś zmęczona, jak to widać!”, więc ja myślę wtedy, że muszę wyglądać naprawdę beznaściejnie.

*Dziś ładnie pani wygląda.*

Ale ja wczoraj wróciłam z nart. To dlatego. Wypoczęłam jak nigdy. Przez dwa lata nie miałam urlopu, a teraz przez dwa tygodnie byłam na wakacjach.

*Co panią fascynuje w nartach?*

Nic absolutnie. Tylko dzieci je lubią, moje wnuki. Więc ja muszę przypiąć narty i jeździć razem z nimi. Sprawia mi to przyjemność od czasu do czasu, ale bez przesady, wolałabym leżeć na słońcu i czytać.

*Chciało się pani wracać do Warszawy?*

Nawet tak. Tak, tak. Za dużo mam tu teraz spraw. Chciało mi się wracać, bo mam poczucie obowiązku, a poza tym to, co robię, jest dla mnie przyjemnością. W jakimś sensie może męcząca,

ale należę do tego grona szczęśliwych ludzi, którzy robią zawodowo to, co lubią. Tak naprawdę moje życie to realizacja moich idei. I samo-realizacja też. Uważam, że praca jest ciekawsza niż zabawa. Dzisiaj w wiadomościach usłyszałam, że pewna para wygrała jakieś straszne pieniądze i oświadczyła, że już do końca życia nie będzie pracować. Pierwsza moja myśl brzmiała: „Boże, jakie to straszne! Co za koszmar!”. Gdybym miała dużo pieniędzy, zorganizowałabym kilka naprawdę dobrych domów dziecka. Bo problemy dzieci są wciąż moją największą słabością. Może niekoniecznie to ja powinnam zajmować się dziećmi, bo się do tego całkowicie nie nadaję, ale zorganizowałabym wszystko tak, żeby miały naprawdę dobrze. Czyli i tak bym pracowała.

*Co pani najbardziej pozwala żyć? Tylko praca jest warunkiem pani świadomego istnienia?*

Tak, ale w moim wypadku określenie „praca” jest w jakimś sensie fałszywe. Realizuję po prostu pomysły, które przychodzą mi do głowy i nazywam je pracą. Tak naprawdę myślę, że jeden z socjalistycznych ministrów Kultury i Sztuki, Janusz Wil-

**trudno  
mi  
rozumiec**





*JESTEM RACZEJ NIEUPORZĄDKOWANA, TAKA TROCHĘ Z MGŁY I GALARETY.  
BIORĘ COŚ Z POWIETRZA I ROBIĘ TO*

helmi, który mówił, że aktorom nie trzeba płacić, bo oni i tak będą grać, artystom też, bo i tak będą tworzyć, miał absolutną rację. Bo oni to lubią. Tu akurat się z nim zgadzam. Poza tym to był straszny zamordysta i cynik. Nie był lubiany przez artystów. Prawdziwych, bezinteresownych artystów.

*Część tych artystów zamiast tworzyć nowe powieści łąduje w agencjach reklamowych i pisze ulotki.*

Dlatego, że każdy chce żyć. Gdybym nie zarabiała pieniędzy na tym, co robię, robiłabym to, co teraz, a obok coś jeszcze, żeby zarabiać. Bo to, co można mieć za pieniądze jest bardzo przyjemne. Nie chodzi o posiadanie jakichś przedmiotów, tylko o realizację pasji. Ja na przykład zamiast sukienki kupiłam sobie teatr. Wiem też, że jeśli zrobię reklamę, to za zarobione na niej pieniądze mogę wyprodukować sztukę.

*Wszystko jedno, co pani reklamuje?*

Nie. Ale wszystko zależy, jaka jest forma tej reklamy, jak jest zrobiona. Scenariusze dokładnie omawiam i wszystko dzieje się za moją zgodą. Nawet takie drobiazgi, jak jestem ubrana, umalowana. Akceptuję to albo nie. Nie zgodziłabym się, żeby zrobiono ze mnie kogoś, kim nie jestem. Bo prawdą jest, że w reklamach nikogo nie gramy. Firmy korzystają z naszego imienia i dorobku.

*Przeczytałam kiedyś pani radę dla kobiet na temat postępowania z mężem: „Rzeczy kupione przez siebie wyciągać po kolei i wmawiać, że ma się już od dawna”. Takie małe kłamstewka.*

To żarty. Pisałam to co najmniej 20 lat temu. Teraz nawet nie mam ochoty na ten temat żartować. Śmiejemy się tylko z mamą do dziś, jak oszukiwałyśmy wszystkich dookoła w sprawie naszego ogrodu w Milanówku. Zakopałam w nim „miliony”. Wszystko, co sadziłyśmy, nam usychało. A ponieważ miałyśmy wielkie ambicje, następnego roku po kryjomu sa-

dziłyśmy nowe rośliny, tylko odpowiednio większe. Kiedyś mój mąż złapał mnie w momencie, gdy wjeżdżałam samochodem z przyczepą, pełną kupionych za potworne pieniądze dużych tui, żeby po cichu wymienić na nowe te, które uschły. Natychmiast powiedziałam mu, że część dostałam w prezencie. Mama zawsze była w tych sprawach moim sojusznikiem

*Ale wychowała panią babcia, a nie mama?*

Do siódmego roku życia. Wracalam do niej potem w każdej trudnej sytuacji życiowej.

*Kiedy?*

Wiele razy. To bardzo przyjemne uczucie, być z kimś, dla kogo problemy, które mnie wydają się najważniejsze, nie istnieją. Gdy zostałam aktorką, kupiłam dziadkom ich pierwszy telewizor, ale włączali go tylko wtedy, gdy do nich dzwoniłam i mówiłam, że będę w telewizji. Dla nich czas inaczej płynął, ważne były inne wartości.

*Czego najbardziej pani brakuje?*

Zawsze byłam rozsądna i chciałam tylko tyle, ile mogłam mieć. Nie lubię rozczarowań. Wolę niespodzianki.

*Co ma dla pani największe znaczenie?*

Trzeba być przyzwoitym człowiekiem. Bardzo lubię to przykazanie: „Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe”. Proste jak parasol. Zanim cokolwiek powiesz czy zrobisz, zastanów się, co by było, gdybyś ty była po tamtej stronie.

*Ale jeśli ktoś jest chronicznym padalcem?*

Takich, co czerpią energię ze złości jest wielu. To widać w internecie. Ale najbardziej zdumiewają mnie ci „prawdziwi Polacy”, którzy przy okazji mnie śmieszają. Wydaje się, że ktoś ich wyciągnął z jakiejś naftaliny i oni jak te gremlinsy ożyli i coś tam wykrzykują. Okropne. Spiskowa teoria dziejów. Robienie sensu życia z tego, że jest się przeciwko komuś?

*Potrafi im pani wybaczać?* W każdym razie wiele. Pamiętam, jak kiedyś grałam „Kobietę zawiedzioną” Simone de Beauvoir. Opowieść o kobiecie, która została sama po 20 latach, oszukana przez męża, z pełną świadomością, że jest i była niekochana. Grałam ją jednak tak, jakby winą była po obu stronach. Myślę, że dlatego ten spektakl miał takie powodzenie.

*A pani babcia mówiła zawsze: „Nigdy nie przyznawaj się do niczego. Mężczyzna wierzy i tak tylko w to, w co chce, a nie w prawdę”. Kim jest więc kobieta dla mężczyzny?*

Oj, naczytała się pani moich starych felietonów! Trzeba się pozwalać kochać i robić tak, żeby temu, kto kocha, się to rymowało z tym, kogo kocha. Nie trzeba mężczyźnie zabierać tego, co sobie wymyślił na nasz temat, w czym się zakochał.

*Jeśli ma się taką instrukcję obsługi to czar nie pryska?*

Nie, broń Boże. To są drobiazgi. Tak naprawdę to dużo poważniejszy i boleśniejszy temat niż sobie teraz żartujemy. Dobrze jest zakochać się w kimś, kto imponuje, kogo się szanuje.

*A czym można pani zaimponować?*

Przede wszystkim wiedzą i inteligencją. Właściwie tylko to mnie kręci.

*Spontaniczność? Entuzjazm?* Nie, to jest takie troszkę dziecinne. I męczące.

*Pasja?*

Tak, ale musi być prawdziwa. Już wyrosłam z tych zachwytołów na chwilę.

*Nie chciałaby się pani już nigdy zakochać?*

Nie, broń Boże. Poza tym w mojej sytuacji to byłby chyba jakiś problem. Musiałabym się z takim zakochaniem jakoś mocować, coś ze sobą zrobić, ustosunkować się do niego. Nie, nie zakocham się. Nawet jak ktoś mnie tak trochę napastuje, co się zdarza, to uciekam i skreślam numer telefonu w komórce.

*Na wszelki wypadek?*

Przyjaźnię się z wieloma mężczyznami i to mi wystarcza.

Kiedy mam problem, dzwonię i rozmawiam. Bogu dzięki, że mam dookoła siebie wielu przyjaciół.

*Myśli pani, że tkwi nadal w swoim małżeństwie?*

Myślę, że mój związek się jeszcze nie skończył. Mam nadzieję, że tak zostanie, bo jest mi z tym dobrze. Moją uwagę skupiam na dzieciach, mimo że obaj moi synowie zaczynają już dorosłe życie. Jeden jest przed maturą, drugi studiuje w Katowicach. W tej chwili jednak moje największe zaskoczenie i radość budzi współpraca z córką, Marysią, przy fundacji. Ona jest partnerem doskonałym, mogę na niej absolutnie polegać. Co więcej, dzięki niej widzę w jakiejś niejasnej perspektywie swój wolny czas... To, jakim okazała się partnerem przy budowaniu nowej sceny, Och-teatru, było dla mnie prawdziwą niespodzianką.

*Dlaczego to panią tak zaskoczyło?*

Marysia okazała się niesamowita. Spokojniejsza ode mnie, dużo lepiej zorganizowana, rozsądniejsza. Mniej emocjonalna, świetna, doroslejsza. Przy czym ma dwoje małych dzieci przy sobie, dom na głowie, własną karierę. Potrafi świadomie podejmować odpowiedzialne decyzje, na które mnie nie byłoby stać. Wie dokąd idzie. Jest przy tym rewelacyjną matką. Mam przy niej kompleksy.

*Jakie?*

Wszelkie. Imponuje mi głównie tym, jaką jest matką. Rozumie dzieci, umie z nimi być, rozmawiać i kierować nimi. Ja zawsze byłam trochę enfant terrible przy swoich dzieciach.

*Jak to?*

Na przykład zapomniałam kupić benzynę. Moje dzieci szybko się nauczyły, że trzeba mnie sprawdzić, czy w samochodzie na pewno jest pełny bak. Marysia pytała: „Odwieziesz mnie jutro do szkoły? Pamiętałaś, żeby kupić benzynę?”. Taka byłam niestety, ale to dobrze, bo teraz moje dzieci są samodzielne. Zawsze byłam trochę



## NIE CHCIAŁABY SIĘ PANI JESZCZE ZAKOCHAĆ?

**NIE, BROŃ BOŻE. JA JUŻ Z TEGO WYROŚŁAM. NIE JEST MI TO DO NICZEGO POTRZEBNE. MÓJ ZWIĄZEK CHYBA SIĘ JESZCZE NIE SKOŃCZYŁ**

*Pani przywiązuje się do tych młodych ludzi tu, w tym teatrze? Czy raczej daje im przyzwolenie na ulotność?*

To jest młodzież. Teatr jest tylko częścią ich drogi życiowej. Są tu przez jakiś czas, my bierzemy od nich te cuda, które niosą: wiarę, naiwność, miłość, energię, a potem sobie idą dalej i zaczynają swoje życie. Niektórzy są z nami dwa, trzy lata, inni od początku siedzą z nami. Bardzo ich wszystkich lubię. Przy teatrze muszą być ludzie w jakimś sensie zakręceni, trochę nie do końca poukładani. Teatr i praca tu jest świetnym miejscem na początek. Ale i oni się przywiązują, i ja do nich. Bez nich nie byłoby codzienności teatralnej, która musi być świętem. Dlatego, że są młodzi, inni, zapaleni. Bardzo im jestem wdzięczna.

*Sztuka jako taka jaki ma dla pani sens?*

Życie bez sztuki nie ma sensu – mówiłam grając Marię Callas w monologu końcowym. Jeśli teatr to sztuka i to, co robię to sztuka, to jest to moja codzienność. Nie wyobrażam sobie innego życia. A publiczność? Przecież nie robię tego, nie gram dla siebie. Myślę, że dla publiczności sztuka ma sens, jeśli cokolwiek zmienia, uczy, wzrusza, śmieszy, martwi, uświadamia. Tylko tyle i aż tyle. Artysta bez odbiorcy jest nieszczęśliwy. To porozumienie, czy dialog przez sztukę ma sens. Sztuka dla sztuki mnie interesuje. Od-

biorcy sztuki to jednak specjalna warstwa społeczeństwa. My, Polacy, mamy dużo przywar i kompleksów.

*A tymczasem pani została uhonorowana Orderem Odrodzenia Polski.*

Wczoraj dostałam kalendarz od Związku Patriotów Polskich za służbę ojczyźnie. Bardzo jest to miłe, ale tak naprawdę ja pracuję i tyle.

*Nie czuje się pani przez takie wyróżnienia zobowiązana?*

Zobowiązuje mnie przede wszystkim początek mojej kariery. To, co „ze mnie zrobił” Andrzej Wajda. I tego nie chciałabym nigdy zniszczyć czy przekreślić, bo zostało to Polkom w głowach i ciągle gdzieś tam egzystuje.

*Niemożliwe, żeby to zniszczyć. Jestem tylko człowiekiem. Coś może mi się zdarzyć! Szczególnie przy tak drapieżnych i pozbawionych moralności mediach. A jeszcze gdyby to się stało w Warszawie? To byłby koniec! Co to za miasto, ta Warszawa! Jeśli w Krakowie zagrało się dobrą rolę, to do końca życia jest się dobrym aktorem, a tutaj? Tu znaczy się tylko to, co zrobiło się ostatnio i co wydarzyło się ostatnio. Nikt nie pamięta tego, co było dawniej. Straszne to miasto, a jednocześnie fascynujące. Trochę jak dziki pies. Gryzie.*

*Toczy pianę.*

Tak, ale to mi się też podoba. Ta wielka energia. Często wroga energia, ale jest. Podobna mi się to.

*Stąd ta Syrenka dla pani. ★*

z mgły i galarety. Szczególnie w pracy. Biorę coś z powietrza i robię, choć to zupełnie nielogiczne. A w dodatku nie jestem w stanie tego wytłumaczyć. Pracuję kierując się intuicją. Czasem trudno mnie zrozumieć. A ja wiem, że coś tak właśnie ma być.

*Często na panią narzekają? Tak, zdarzają się protesty, ale trudno. Nikogo do niczego nie zmuszam, ponieważ uważam, że nie ma takiej sztuki, próby czy roli, dla której warto byłoby zranić człowieka. Wolę, żeby wszystko zostało w dobrej kondycji międzyludzkiej, nawet kosztem rezultatów na scenie. Nie*

raz widziałam, jak strasznie obrażano i upokarzano aktorów. Nienawidzę tego! Jestem osobą, która uważa, że oddzielenie życia od sztuki jest bardzo ważne. Konieczne.

*A „Tatarak”?*

W „Tataraku” wyznaczyłam sobie granicę. I miałam przy sobie Andrzeja Wajdę. Chciałam powiedzieć to, co powiedziałam z ekranu, ale nie dla siebie. Dla wszystkich. A mojego męża ocaliłam od zapomnienia.

*Stworzyć alibi na jego nieistnienie. Dzieło więc powstało.*

Tak, ale nie muszę za to dostawać nagród. Cel był inny i niech tak zostanie.

JAK KTOŚ MNIE TAK TROCHĘ NAPASTUJE, CO SIĘ ZDARZA, **TO UCIEKAM.**  
I SKREŚLAŁAM NUMER TELEFONU W KOMÓRCE